

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

KWIECIEŃ / MAJ 2004

W Numerze

- [Od Redakcji](#)
- [Pożegnanie Tadeusza](#)
- [Sprawozdanie za rok 2003](#)
- [Sprawozdanie z Walnego Zebrania](#)
- [Wydarzenia: Koncert Ireny Jarockiej](#)
- [Recenzje/Omówienia](#)
- [Zmarł Jeremi Przybora](#)

Od Redakcji

Niniejsze wydanie *Wiadomości z Biblioteki* jest pełne pożegnań – zmarł niedawno Pułkownik Kukliński, o którym książkę pragniemy Państwu rekomendować, zmarł Jeremi Przybora, któremu zawdzięczamy dystans, poczucie humoru i elegancję, z jaką uczył nas znosić absurdalność życia w przedsolidarnościowej Polsce. Wreszcie strata dla nas największa i najboleśniej – **zmarł Tadeusz Walendowski**, założyciel Biblioteki, jej prezes i charyzmatyczny przywódca. Wkrótce po nim odeszła też jego żona, dr Anna Erdman. Będzie nam ich bardzo brakować, nie tylko w Bibliotece, ale w Waszyngtonie w ogóle. Oboje byli bowiem ludźmi, których nie można było traktować obojętnie, a tym bardziej zapomnieć. Dla Tadeusza Biblioteka była miejscem niezwykle ważnym, pracował w niej, remontował, myślał i zarządzał nią niemal do ostatniej chwili wbrew trudom jakże ciężkiej walki z chorobą. Tadeusz chciał, aby Biblioteka była czymś więcej niż magazynem książek, wierzył, że powinna być ona salonem polskiej kultury, miejscem spotkań ludzi, dla których mimo odległości geograficznej Polska, jej życie kulturalne i społeczne jest ciągle domem i ojczyzną. Salon ten otwarty był także szeroko dla tych, których z polską kulturą łączyło bardziej zainteresowanie niż rodowód. Odchodząc liczył na to, że nowy Zarząd Biblioteki i jej członkowie pozostaną wierni ideałom, jakie towarzyszyły jej zakładaniu.

O napisanie wspomnienia o Tadeuszu poprosiliśmy Alinę Żerańską, współzałożycielkę i wieloletniego wiceprezesa Biblioteki. O pisanie dalszej historii Biblioteki prosimy w imieniu Tadeusza Was, drodzy jej członkowie. Poniżej publikujemy sprawozdanie z działalności Biblioteki w roku 2003, którego treść Tadeusz konsultował na kilka dni przed śmiercią. Załączamy też sprawozdanie z Walnego Zebrania, na którym wybrano nowy Zarząd Biblioteki, i na którym padł wniosek o nazwanie jej imieniem Tadeusza

From the Editor

The current issue of *Library News* has many farewells. Col. Kukliński died recently--we recommend the book about him. Jeremi Przybora, who taught us how to deal with absurdities of life in pre-Solidarity Poland also passed away. Finally, our greatest and most painful loss--the death, on February 27, 2004, of **Tadeusz Walendowski**, our library's founder, president and charismatic leader. Tadeusz's wife, Dr. Anna Erdman, died shortly thereafter. They will be missed not only in the library but also in the Washington area. Both of them were people whom you could not be indifferent to nor forget. The library was very important for Tadeusz. He was involved in all aspects of its management--including a major renovation--almost till the end, undeterred by his struggle with cancer. Tadeusz wanted the library to be more than a repository of books. He believed that it should be a salon of Polish culture, a gathering place for people who regard Poland, in spite of its geographic distance, as their homeland. The salon also welcomed everyone, irrespective of nationality, who had an interest in Polish culture. Leaving us, Tadeusz was confident that the new Board and members of the Polish Library will remain faithful to the ideals present at its creation.

We asked Alina Żerańska, one of the library's founders and its vice president for many years, to write about Tadeusz. We ask you, dear readers, to write the future history of the library.

We are including a report on the library's activities in 2003--Tadeusz was consulted on the text a few days before his death. Also included is a report from the General Meeting at which a new Library Board was elected. A motion was introduced to re-name the library with Tadeusz's name.

We encourage you to also read other articles, such as

Walendowskiego.

Zachęcamy także do lektury innych tekstów: omówienia głośnej ostatnio książki Tomasza Lisa, wspomnienia z wieczoru z Ireną Jarocką, namawiamy piórem Oli Zajackowski do snobowania się na czytanie dobrej polskiej literatury, tym razem w wydaniu Ryszarda Kapuścińskiego. Zapraszamy też na kolejne spotkania w Bibliotece, aby w myśl życzenia Tadeusza mogła ona pozostać domem, salonem, miejscem nam wszystkim bliskim.

the review of a noteworthy book by Tomasz Lis and impressions from an evening with Irena Jarocka. We urge you, through Ola Zajackowski, to read good Polish books, such as, in this case, a book by Ryszard Kapuściński. You are also invited to attend various gatherings in the library, so that it will remain, as Tadeusz would have wished, our salon and a place where we all feel at home.



Gdzie jesteś Tadeuszu?



Prosty życiorys pisać łatwo. Chcę jednak, by Tadeusz Walendowski pozostał w naszej pamięci nie jaksztywna fotografia zlegitymacji, tylko jakim był z nami na codzień. Bo życie człowieka jest jak poezja trudne i zarazem piękne.

Rozżarzona plaża nad jeziorem. Tadeusz w stroju jak najbardziej niedbałym pędzi do grilla, by piec nam kiełbaski. Za nim leci tabun „au pairek”, którym obiecał ostry mecz siatkówki. Przed chwilą wyniósł z auta ciężką pakę książek, bo w Bibliotece Polskiej ciasno i dublety trzeba sprzedać. Dwoi się i troi. Na łącę tłum...

Ledwie kilka lat przedtem w maju 1991 roku, Tadeusz rozesłał zaproszenia do mnóstwa osób w metropolii waszyngtońskiej, zainteresowanych intelektualnie i społecznie, by przyszli do Ambasady R.P. naradzić się, jak założyć bibliotekę polską. Bo przecież wstyd, że w stolicy amerykańskiej nie można ani kupić ani nawet wypożyczyć polskiej książki! Zjawilo się ponad 40 osób. Tadeusz Walendowski przemówił, inni przemawiali. Wszyscy byli za tym, więc zostało oficjalnie zawiązane Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Polskiej i wybrano dziewięć osób do zarządu. Tadeusz został prezesem i przewodził mu przez lat 13. Z tego pierwszego zarządu Biblioteki Polskiej z latami niektórzy odeszli z różnych powodów lub z woli nieba. Pozostali do dziś tylko Jerzy Kozłowski i Alina Żerańska.

Tadeusz przyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1979 roku, gdyż wyrzucono go z Ojczyzny. Działał tam bowiem w gronie młodych gniewnych przeciwników autokratycznych rządów partii komunistycznej. Z samym miejscem jego urodzenia w 1944 r. we Lwowie już był konflikt. Temu miastu w XX wieku zmieniano przynależność państwową jak niegdyś pannie na wydaniu kapelusze. Na początku stulecia była to oczywiście Austria. Potem dzięki bohaterstwu mieszkańców (Orlęta!) mogła Lwów przyciągnąć do serca wolna Polska. Już w czasie wojny Związek Sowiecki włączył to miasto do swego imperium. No a teraz jest tam Ukraina. Tadeusz jednakże na wszelkich formularzach w rubryce miejsce urodzenia pisał niezmiennie i z uporem - Lwów, Polska.

Nie urodził się w pałacu, ani w eleganckiej willi. Pod batutą Stalina miał trudne dzieciństwo. W Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi był obiecującym studentem, lecz od kariery filmowej odciągnęła go działalność w demokratycznej opozycji. Ożenił się z uroczą, mądrą, nad wyraz serdeczną dla otoczenia wnuczką słynnego pisarza Melchiora Wańkowicza - też zbuntowanego. W „salonie” Walendowskich w Warszawie bywali gromadnie działacze Solidarności. Tadeusz był wtedy współredaktorem niezależnych czasopism **Puls** i **Głos**, jak też sygnatariuszem wielu deklaracji i listów protestacyjnych przeciwko represjom PRL-u. Władze pozbyły się go odmawiając przedłużenia wizej żonie, polskiej lekarce, dr Annie Erdman, obywatelce amerykańskiej. Wraz z dwoma urodzonymi w Polsce synkami musieli szybko opuścić kraj.

W Stanach Zjednoczonych spotkało Tadeusza rozczarowanie. W tamtych latach Amerykanie nie interesowali się jeszcze zbyt opozycją polską, jak to sobie wyobrażano w kraju. Po pewnym czasie znalazł zatrudnienie jako jeden z redaktorów w polskiej sekcji radia **Głos Ameryki**, gdzie pozostał przez 17 lat aż do jej likwidacji. W latach 90-tych rozważał powrót do kraju, ale z różnych względów zrezygnował. Często jednak jeździł do Polski na urlop i służbowo, zawsze z radością. Sprowadził z Łodzi matkę, którą opiekował się z oddaniem. Był kochającym mężem, idealnym ojcem. Poświęcał swoim chłopcom dużo więcej czasu i zainteresowania, niż się to na ogół dzieje. Był też oddanym przyjacielem wszystkich potrzebujących. Zwoził samotne starsze panie na różne święta do ich zawsze gościnnego domu. Nawet biegł do szpitala dać krew, gdy ktoś potrzebował transfuzji.

Przez 13 lat swego istnienia Biblioteka Polska rozrosła się i wypiękniała. Stała się poważną i największą pod względem ilości członków instytucją polską w Waszyngtonie. Tadeusz Walendowski poświęcał jej niezliczoną ilość czasu i wysiłku. Widzę go jak wita zebranych na dorocznym kolędowaniu. Widzę go jak zdaje

sprawozdanie z działalności na walnym zebraniu. Pamiętam jak przydzwigał z Polski tomisko ogromnego ciężaru wydane na dziesięciolecie III Rzeczypospolitej. Pamiętam jak uśmiechnięty i opa-lony wracał ze swojej ulubionej rozrywki - żeglowania po zatoce. Byłam jego zastępcą w zarządzie Biblioteki Polskiej przez te wszystkie lata. Rozmawiałam z nim na kilka dni przed jego śmiercią i prosił mnie bym nie odeszła z biblioteki póki będę mogła. Obiecałam. Ale wiem, że już nigdy nie usłyszę w telefonie charakterystycznego - hallooo - Tadeusza Walendowskiego.

Alina Żerańska



Sprawozdanie z Działalności Biblioteki w roku 2003

Większość organizacji przechodzi przez dwa charakterystyczne okresy rozwoju: okres burzliwego wzrostu, cechujący się dominacją inicjatorów i założycieli oraz okres stabilizacji, kiedy ma miejsce ustalanie się efektywnych procedur i metod działania.

W rozwoju Biblioteki Polskiej rok 2003 był rokiem przejściowym. Nowy aktyw, pozyskany dzięki współpracy z Polską Szkołą przy Ambasadzie RP, uzupełnił i zasilił zespół założycieli Biblioteki. Specjalne podziękowania należą się osobom, które odeszły z Zarządu lub z zajmowanych w nim funkcji: pani Alinie Żerańskiej (viceprezes Zarządu i redakcja biuletynu do roku 2002), Hani Knezewich, (sekretarz Zarządu do roku 2003), Kasi Tuszyńskiej, Ewie Grądzkiej, Małgorzacie Bardzik-Cox, Krzysztofowi Parczewskiemu no i oczywiście panu Jerzemu Suboczewskiemu, którego recenzje były stałą pozycją w naszym biuletynie.

Najważniejszym wydarzeniem ubiegłego roku był remont pomieszczeń Biblioteki. Inicjatorem i siłą wiodącą remontu był Tadeusz Walendowski, projekt przygotował (bezpłatnie) Mirek Słoboda, a wykonawcami byli Sławomir Korzon i Wiesław Małachowski, którego firma zbudowała i zainstalowała (bezpłatnie) umeblowanie pokoju bibliotekarza. Za nadzór prac remontowych i wiele osobiście włożonej pracy dziękujemy Witoldowi Massalskiemu i jego małżonce Monice, których z żalem żegnaliśmy, gdy powracali do Polski.

Dla zespołu bibliotekarskiego remont łączył się z dezorganizacją Biblioteki. Przywrócenie ładu i porządku zawdzięczamy paniom Monice Massalskiej, Grażynie Żebrowskiej, Elżbiecie Rymczy-Pawłowskiej, Monice Mieroszewskiej (pokój z pozycjami anglojęzycznymi) i całej rzeszy ochotników, którzy w pocie czoła przenosili i porządkowali księgozbiór. Przemieszczenie i reorganizacja kolekcji filmowej to dzieło Mirosława Turka, którego zasługą jest także instalacja komputerów i sieci internetowej.

Za sugestie, uwagi, a zwłaszcza konstruktywną krytykę – podziękowania dla wszystkich.

Biblioteka to nie tylko pomieszczenie i półki. To także ochotnicy, bez których byłaby ona tylko martwym składowiskiem książek i filmów. Nasi ochotnicy to Danuta Fornalik, Danuta Boczar, Maria Koziębiedzka, Kimberley Peach, Wojtek Wilczyński i wielu innych. Dziękujemy!

Ze stałych imprez - zeszłoroczne kolędy pod dyrekcją Sylwii Daneel i Basi Bernhardt wyróżniły się oryginalnością (nowi wykonawcy) no i oczywiście finałowym (bez strat w ludziach!) przewróceniem się choinki.

Nowy zespół przyniósł nowe inicjatywy: Szanty Jerzego Porębskiego (Ela Dyba) i atrakcyjne imprezy dla uczniów Polskiej Szkoły (Kasia Timmer-Lubaczewska, Anna Janiak, Ela Dyba, Dorota Munoz).

Nowy zespół redakcyjny biuletynu (Iza Rutkowska, Kasia Timmer-Lubaczewska, Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska) to nowa szata graficzna (w kolorze!). A także nowi autorzy i nowi recenzenci. Gratulujemy redakcji.

Co planujemy na rok 2004? Przede wszystkim szersze udostępnienie Biblioteki (przedłużone godziny otwarcia), ułatwienie pracy ochotnikom (komputeryzacja cyrkulacji książek i filmów), więcej filmów w formacie DVD, więcej kontaktów z czytelnikami (grupy dyskusyjne). Czy nam się uda? To zależy też od Państwa, od czytelników. Prosimy o kontakty, sugestie i (nawet!) krytykę. Prosimy o listy, telefony i e-maile.

Do zobaczenia w Bibliotece!

Zarząd Biblioteki



Sprawozdanie z Walnego Zebrania

Trudno jest pisać sprawozdanie z kolejnego Walnego Zebrania Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie, które odbyło się 29 lutego 2004, bez krótkiej, osobistej refleksji. Było to pierwsze zebranie, w którym nie

uczestniczył Tadeusz Walendowski, współzałożyciel Biblioteki, jej wieloletni prezes i nasz przyjaciel. Tadeusz zmarł dwa dni przed zebraniem...

Zebranie rozpoczął vice-prezes Zbigniew Okręglak, który zaproponował, aby przewodnictwo objął Władysław Zachariasiewicz. Zebrani w liczbie ponad 30 osób członkowie Biblioteki przyjęli propozycję. Władysław Zachariasiewicz ze wzruszeniem w kilku słowach przypomniał działalność Tadeusza Walendowskiego, jego wkład w utworzenie i funkcjonowanie Biblioteki, po czym zaproponował, aby minutą ciszy uczcić jego pamięć.

Następnie zebrani jednogłośnie zaaprobowali zaproponowany przez ustępujący Zarząd porządek dzienny.

Po wygłoszeniu przez sekretarza zarządu Jerzego Kozłowskiego sprawozdania z poprzedniego Walnego Zebrania zgromadzeni z zainteresowaniem wysłuchali sprawozdań z różnych aspektów działalności Biblioteki zaprezentowanych przez osoby za nie odpowiedzialne. Zbigniew Okręglak mówił ogólnie o działalności Biblioteki w roku 2003 oraz ocenił pracę poszczególnych członków zarządu. Iza Rutkowska szczegółowo omówiła prace przy redagowaniu **Wiadomości z Biblioteki**, wydawanego co dwa miesiące czasopisma.

Zbigniew Okręglak wystąpił powtórnie, tym razem jako skarbnik, i zdał relację ze stanu materialnego Biblioteki. Zazaczył, że dochody od lat utrzymują się na tym samym poziomie. Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Katarzyna Timmer-Lubaczewska przedstawiła wyniki kontroli działalności finansowej Biblioteki i zazaczyła, że nie znaleziono uchybień. Elżbieta Rymsza-Pawłowska w kilku słowach omówiła sprawy frekwencji, popularności poszczególnych gatunków literackich, itp. Szczegółowy raport z działalności kulturalnej Biblioteki przedstawiła Ela Dyba.

Po wysłuchaniu wszystkich sprawozdań Władysław Zachariasiewicz zachęcił zebranych do komentarzy oraz zgłaszania wniosków i sugestii. Krystyna Wolańczyk rozpoczęła dyskusję wygłaszając pochwałę pod adresem redakcji **Wiadomości z Biblioteki** za dokonane zmiany tematyki i formy graficznej. Ela Dyba podziękowała Mirosławowi Turkowi za jego wkład pracy przy utrzymywaniu w pełnej gotowości sprzętu komputerowego. Anna Janiak zadała pytanie dotyczące statusu członkostwa uczniów Polskiej Szkoły. Na pytanie odpowiedziała Iza Rutkowska informując, że Rada Rodziców zrezygnowała z wykupywania w Bibliotece zbiorowego członkostwa dla uczniów natomiast zobowiązała się do przekazania na rzecz Biblioteki donacji \$800. Ela Dyba wyraziła podziękowanie Katarzynie Timmer-Lubaczewskiej za jej pomoc w organizowaniu imprez kulturalnych. Katarzyna Wolańczyk zaproponowała, aby zasugerować Barbarze Bernhardt kierowanie do Biblioteki uczniów z jej Szkoły Języka Polskiego. Władysław Zachariasiewicz zachęcił członków Biblioteki do uczestniczenia w imprezach organizowanych przez inne organizacje polonijne działające na terenie Waszyngtonu. Krzysztof Parczewski zasugerował przyspieszenie prac nad komputeryzacją procesu wypożyczania książek.

Po zakończeniu dyskusji zebrani jednogłośnie udzielili ustępującemu zarządowi absolutorium.

Przewodniczący Komisji Nominacyjnej Krzysztof Murawski ogłosił nazwiska kandydatów do nowego zarządu: Elżbieta Dyba, Beata Jasik, Anna Firsowicz, Anna Knezevich, Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska, Ryszard Okręglak, Krzysztof Parczewski, Elżbieta Rymsza-Pawłowska, Mirosław Słoboda, Katarzyna Timmer-Lubaczewska, Mirosław Turek, Grażyna Żebrowska, Alina Żerańska. Do powyższej listy zgłoszono z sali kandydaturę Anny Janiak. W jawnym głosowaniu zebrani wybrali zgłoszonych kandydatów do Zarządu Biblioteki na rok 2004.

Do Komisji Rewizyjnej wybrane zostały: Iza Rutkowska, Barbara Słoboda, Adelina Janiak.

W części przeznaczony na wolne wnioski Ela Dyba zgłosiła projekt nadania Bibliotece imienia Tadeusza Walendowskiego. Zbigniew Okręglak zazaczył, że spowodowałoby to zmianę nazwy Biblioteki a to musi być przeprowadzone według procedury zawartej w statucie. W związku z tym Katarzyna Timmer-Lubaczewska zaproponowała, by nowy zarząd przygotował według powyższej procedury to, co niezbędne, aby głosowanie nad wnioskiem o nadanie Bibliotece imienia Tadeusza Walendowskiego mogło odbyć się na następnym Walnym Zebraniu.

Władysław Zachariasiewicz ogłosił zamknięcie zebrania.



Wydarzenia: Tak jak ja zawsze jasną miej twarz – czyli Irena Jarocka w Waszyngtonie



Kiedy w siódmej klasie podstawówki chodziłyśmy z dziewczynami do fryzjera, aby ścinać się 'na pazia' i zakręcać włosy okrągłą szczotką 'do środka', dodawałyśmy nieśmiało, że „...chcemy tak, jak Irena Jarocka...”. A potem porównywałyśmy, która wygląda najpodobniej, przeżywając swe pierwsze miłości i utożsamiając się ze słowami piosenek **Wymyśliłam cię**, **Był ktoś** czy **Kawiarenki**

A niemal trzydzieści lat później siedzę z Ireną w jednej z waszyngtońskich kawiarenek, tak różnej w stylu od tych odpływających i zaszepczanych, pełnych romantycznej polskości, za którą obie tęsknimy i rozmawiamy o życiu, miłości, muzyce, o tym, co nie wróci, ale i o tym, co jeszcze przed nami, nowe i ekscytujące. Jestem pełna podziwu dla Ireny, która pozostała wierna swej wielkiej i pierwszej miłości – piosence – i nadal, jak niewielu już z nas, w myśl hymnu Młynarskiego „robi swoje”. I wciąż wygrywa.

Od 13 lat mieszka w USA, z mężem i córką, kilkakrotnie zmieniając stany, a co za tym idzie domy, otoczenie i przyjaciół. Jedyne, co się w jej życiu nie zmienia, to śpiew. Irena śpiewa nieprzerwanie, i w Stanach i w Polsce, nagrywa, daje koncerty dla Polonii, zawsze zaangażowana całym sercem, zawsze gnana tęsknotą – jak wyznaje słowami jednej z piosenek na swej najnowszej płycie – „by marzyć dalej”.

Pełna magicznego ciepła, uśmiechnięta i pogodna, opowiada mi o swych doświadczeniach na estradach świata, nagraniach, podróżach, miłości do muzyki i o planach na przyszłość. Zwłaszcza, kiedy mówi o przyszłości, wstępuje w nią (zaraźliwa) elektryczność. Przyszłość mianowicie, i to ta najbliższa, obiecuje początek realizacji wielkiego, nowego przedsięwzięcia artystki, a mianowicie wystawy promującej nasz kraj w USA. Trzynastego marca bieżącego roku odbędzie się w nowojorskim Wydziale Konsularnym Ambasady Polskiej uroczysta gala otwierająca ową wystawę. Cel jest prosty: przybliżyć Amerykanom Polskę – jej wielowiekowe tradycje, kulturę, naukę, sztukę, niezniszczalnego ' ducha wolności', odwagę i rozmach twórczy naszych rodaków. Zapytana dlaczego to robi, odpowiada: „Bo kocham Polskę, ciągle tęsknię i chcę coś dla Niej zrobić”. Wystawa będzie uniwersalna, przedstawiająca naszą historię i jej znakomitych twórców, ale przede wszystkim pokazująca Polskę współczesną, w obecnych pasjonujących czasach nowej demokratycznej hossy. Irena Jarocka „zebrała” już mnóstwo gotowych do współpracy osób – zarówno w kraju jak i w Stanach Zjednoczonych – i wszystko zapowiada prawdziwy triumf.

Doświadczenie z przeszłości, które artystka wspomina ze wzruszeniem, nostalgią i wdzięcznością, to jej teatralny debiut w sztuce Sławomira Mrożka **Piękny widok**.

W 2000 roku wystąpiła obok Wiesława Małachowskiego na scenie polskiego teatru w Waszyngtonie (Polish Theater of Metropolitan Area), prowadzonego przez aktorkę broadwayowską Sylwię Daneel, która spektakl reżyserowała. Entuzjastycznie przyjęta zarówno przez widzów jak i prasę Irena zalicza to wydarzenie do jednego z najistotniejszych w życiu, niezapomnianej lekcji scenicznej, cennej, bo uczącej jej nowego poziomu skupienia i dyscypliny słuchania, uwarunkowanego faktem współistnienia na scenie.

Niewyczerpująca się energia twórcza Ireny Jarockiej podsunęła również pomysł pracy nad autobiografią zatytułowaną **Piosenka o mnie samej**, którą artystka planuje niebawem wydać. Ale przede wszystkim chce nadal śpiewać, w kraju i za granicą, stale utwierdzana o swej popularności i zasypywana dowodami miłości od swych licznych fanów.

W sobotę, 28 lutego artystka miała okazję połączyć swą miłość do piosenki z potrzebą zaangażowania się w działalność społeczną. Wystąpiła bowiem przed nami w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, w ramach benefisu dla fundacji **ABC XXI - Child Awareness Program for Poland**, założonej w 1998 roku przez żonę byłego ambasadora Polski w USA – panią Ireną Koźmińską. Misją organizacji jest wspieranie zdrowia emocjonalnego i moralnego polskich dzieci w celu stworzenia im jak najkorzystniejszych warunków dla

intelektualnego i duchowego rozwoju. W ciągu pięciu lat swego istnienia organizacja ABC XXI wcieliła w życie szereg wspaniałych programów dla przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów oraz fantastycznie sprawdzającą się kampanię, motywującą dorosłych do głośnego czytania dzieciom (***Cała Polska czyta dzieciom***).

Irena zapewniła fundację o swym absolutnym poparciu dla jej celów, po czym odśpiewała (i odtańczyła) nam stare przeboje, między innymi: ***Nie wrócą te lata***, ***Wymyśliłam cię***, ***Beatlemania story***, czy ***Odplywają kawiarenki*** – ta ostatnia okraszona nieskazitelnym „na na na” w wykonaniu pani Anny Niewiadomskiej – attache do spraw kultury, którą artystka zaprosiła do wspólnego śpiewania.

Półtoragodzinny program wypełniony był piosenkami zróżnicowanymi w stylu – obok piosenek starych były i te najnowsze, z płyty wydanej w 2003 ***Mój wielki sen***, obok lirycznych i zadumanych były i te pulsujące dyskotekowym rytmem, w czasie wykonywania których Irena Jarocka z pełną wigoru roztańczoną elektrycznością rozbawiała publiczność. Zostaliśmy też przeniesieni w magiczny świat paryski sentymentalną wiązką piosenek Charles’a Aznavoura, Edith Piaf, Mireille Mathieu i Marie Laforet, zaśpiewanych przez Irenę z ogromnym wdziękiem i ze znakomitą wyczuciem ducha owych czasów. Na bis artystka uraczyła nas piosenką w stylu country - ***Quinn of Hearts*** - niezbędnym, jak stwierdziła, dodatkiem recitalu, do wykonania którego kwalifikuje ją fakt obecnego miejsca zamieszkania, w niewielkim miasteczku na zachodzie Teksasu.

Swym trafiającym prosto do serca wdziękiem, ciepłem i humorem Irena Jarocka wykreowała prawdziwie magiczne popołudnie. Wśród komentarzy zachwyconej publiczności powtarzały się słowa: „niepowtarzalna, fenomenalna, urocza”. Być może tajemnicą magii Ireny jest połączenie jej pasji dawania, bycia dla innych, z tęsknotą za Krajem, którą przejmująco intymnie wyznaje w sumującej jej osobiste doświadczenia piosence ***Mój wielki sen*** oraz z nieustającą wewnętrzną potrzebą, by tworzyć dalej.

Barbara Bernhardt



Recenzje

Heban, Ryszard Kapuściński, Czytelnik, Warszawa, 2001.



Nie ma wątpliwości, że gdyby przeprowadzono światowy plebiscyt na najwybitniejszego i najpoczytniejszego reportera, to nazwisko Ryszarda Kapuścińskiego zajęłoby prominentne miejsce na wielu listach. Bo przecież niewielu światowych korespondentów mogłoby się poszczycić tym, że byli świadkami tuzinów wojen, rewolucji i przewrotów w Afryce, na Bliskim Wschodzie oraz w Azji. Niewielu też dało świadectwo swoim obserwacjom w serii książek o niebywale wysokim kunszcie literackim odznaczającym się dojrzałą techniką narracyjną, psychologiczną głębią ludzkich portretów, bogactwem stylizacji i metafory oraz niekonwencjonalną analizą wydarzeń i zjawisk politycznych i społecznych. Kapuściński daje nam właśnie takie fascynujące zapiski pełne filozoficznych refleksji o ludziach i ota-czającym ich świecie – książki przetłumaczone na wiele języków, nagradzane prestiżowymi nagrodami, zarówno krajowymi jak i zagranicznymi.

Ryszard Kapuściński urodził się w 1932 r. w Pińsku (obecnie Białoruś). W wieku 25 lat został wysłany z ramienia PAP-u do Afryki jako pierwszy na tym kontynencie (wówczas balansującym o krok od masowego ruchu niepodległościowego) polski pełnoetatowy korespondent zagraniczny. I choć w swojej nieomal 30-letniej karierze reporterskiej z ramienia PAP-u i w ciągu 40 lat podróży przyjdzie mu relacjonować konflikty w Ameryce Łacińskiej i Azji, to często będzie jednak powracał do Afryki, wieńcząc te wyprawy zapiskami i relacjami. Jakże często jednak zbaczał z utartych szlaków reporterskich, czasem wbrew woli swoich zwierzchników - by uniknąć statusu „podróżnika” - zapuszczając się nawet tam, skąd żaden biały nie miał prawa wrócić żywy.

Z patologicznym zapalem wystawiał się na niebezpieczeństwo, by sam doświadczyć absolutnie wszystkich aspektów życia ludzi, o których pisał, nawet jeśli cena miała być wysoka – jego osobiste bezpieczeństwo i zdrowie. I tak przeżył mroźący krew z żyłach zbrojny atak wrogich plemion, halucynacje spowodowane odwodnieniem na rozżarzonej pustyni, deliryczne ataki malarii, tête-à-tête z egipską kobrą, agonalne zmagania z gruźlicą. Dodajmy do tego próbę ucieczki z ogarniętego militarnym przewrotem Zanzibaru, w małej łódce, podczas wściekłego sztormu. Albo noc w Monrowii, w pokoju hotelowym pełnym karaluchów wielkości małych żółwi. Podróż bez mapy rozklekotaną ciężarówką przez bezmiar piasków, gdzie nie mógł oczekiwać pomocy, drogowskazu, stacji obsługi, wyciągniętej ręki ze szklanką wody, a gdzie jedynym pewnikiem było to, że bezlitosne słońce będzie, jak sztylet, boleśnie penetrować objęte gorączką i pęcherzami poparzeń ciało.

Heban to książka, która powstała w oparciu o zapiski wielokrotnych podróży rozciągniętych w czasie między latami późno-50-tymi aż do końca ubiegłego stulecia. Nie jest to literatura faktu, jako że nie jest poparta

encyklopedią, atlasem i rocznikami statystycznymi. Czytelnik nie dowie się o wielotysiącletniej historii Czarnego Łądu, nie dostanie charakterystyki formacji geologicznych, etnicznych czy lingwistycznych różnic między plemionami. Jest skomponowana w formie zbioru opowiadań nie połączonych ze sobą tematem, datą, czy geograficznie i każde z tych opowiadań mogłoby funkcjonować jako osobny mini-artykuł. Autor raczej koncentruje się na swoich spotkaniach z indywidualnymi osobnikami, by poprzez ich wynurzenia, doświadczenia i zachowania spróbować zrozumieć społeczne, kulturowe, historyczne i polityczne uwarunkowania tego kontynentu. Daje nową perspektywę europejskiej debacie nad tym, dlaczego Afryka nigdy nie nadążała za zachodnimi standardami rozwojowymi i wciąż egzystuje na podstawowym poziomie walki o byt. Ukazuje obraz środowiska, w którym parametrami ewolucji ekonomicznej jest wrogi klimat, trudne do opanowania a niezwykle gwałtownie rozwijające się epidemie, religijne i społeczne przesady. Opisując tę morderczą walkę o przetrwanie, Kapuściński dodaje godności podstawowym instynktom ludzkim i formom zachowań, nawet jeśli tak dalece odbiegają od europejskich norm. Dostrzega i uszlachetnia autentyczność człowieczego upodlenia, bo dogłębnie rozumiał istotę bycia „Afrykaninem”. I choć nie dokonuje porównań, to czytelnik z krajów rozwiniętych sam zrozumie niepojęte dla nas zjawiska, takie jak: masowy głód, niewolnictwo, dyktatura, walki plemienne, zacofanie Trzeciego Świata, system klasowy wewnątrz jednej rasy.

Powyższe impresje zainspirowane były moją lekturą ostatnio przeczytanej książki **Heban**, ale przecież na dorobek literacki Kapuścińskiego złożył się cały wachlarz fascynujących reportaży. Karierę pisarską rozpoczął od pozycji **Busz po polsku** (1962), zaś światową sławę przyniósł mu wydany w 1978 r. **Cesarz** (przez wielu uważany za jego najlepszą książkę) opisujący upadek anachronicznego reżimu Hajle Sellasjego w Etiopii. Sławę tę następnie utwierdził **Szachinszach** o upadku ostatniego szacha Iranu, czyli **Imperium** odzwierciedlające ostatnie dni Związku Sowieckiego w azjatyckiej części tego kraju. Książki te powstały na kanwie osobistych obserwacji i podróży, i podobnie jak Heban składają się z artystycznych wignetek, odrębnych opowiadań pełnych metafor o historycznych transformacjach krajów i nacji. W podobny sposób powstawały także jego kolejne reportaże: o wycofaniu się Portugalczyków z Angoli, o walkach między Salwadorem a Hondurasem (tzw. „wojna futbolowa”), czy wreszcie ostatnio wydane pięć tomów **Lapidariów**.

Kapuściński szczególnie dobrze czuje się w tak zwanym Trzecim Świecie, w środowisku, gdzie nie panuje zamożność, ale gościnność, nie ostentacja, ale współpraca – bo takie wartości były najbardziej cenione na rodzinnym Polesiu, takie wartości stwarzały klimat przyjaźni i tego właśnie autor szuka po całym świecie. Kapuściński z wyjątkowym zrozumieniem i subtelnością ustosunkowuje się do narodów, które dążą do wyzwolenia z pęt politycznych czy społecznych opresji, bo przecież sam pochodzi z kraju gnębionego albo ekspansywnymi ambicjami sąsiednich narodów, albo totalitarnym systemem. Doskonale rozumie, co to znaczy nie mieć nic i podążać w wielką niewiadomą czekając na historię, by odezwała się jakimś przyjaznym czy współczującym słowem.

Pisarstwo Kapuścińskiego skierowane jest do laika, zaś czytelnik odejdzie od lektury bogatszy o lokalny koloryt, tak jakby sam był goszczony przez plemiennego władcę lub nocował pod dachem lepianki nędzarza; walczył z przeciwnościami Natury czy z ludzkimi uprzedzeniami. Zaciekawieni czytelnicy znajdą w naszej waszyngtońskiej Bibliotece Polskiej większość pozycji z bogatej kolekcji tego niezwyklego autora, do czego Państwa gorąco zachęcam.

Ola Zajackowski

Angora nr 31 (3.VIII.2003), *Człowiek z bagna*, Barbara N. Łopieńska.

LA Weekly, May 3-9, 2002: WLS: *Among the Wretched*, Geoff Dyer



Co z tą Polską, Tomasz Lis, Rosner & Wspólnicy, Grudzień 2003.

Wśród najnowszych nabytków Biblioteki znalazła się wydana w grudniu 2003 książka **Co z tą Polską** autorstwa Tomasza Lisa. Jest to napisany z pasją reportaż o współczesnej Polsce, w którym obiektywne obserwacje mieszą się z krytyką systemu społecznego i politycznego oraz jego uczestników. Autor, który spędził kilka lat w Waszyngtonie jako korespondent polskiej telewizji, dokonuje wielu polsko-amerykańskich porównań, z których Polska wyłania się jako kraj, w którym wiele trzeba zmienić. Na opinie te niewątpliwie wpłynęły jego doświadczenia amerykańskie, z którymi wielu członków Biblioteki może się

utożsamiać.

Przez niektórych odbiorców książka potraktowana została jako pamflet polityczny predestynujący autora do ubiegania się o fotel prezydencki. W ankiecie tygodnika **Newsweek** Tomasz Lis wyłonił się jako najbardziej popularny po Jolancie Kwaśniewskiej kandydat na prezydenta Polski. Zamieszanie z tym związane okazało się tak duże, że sieć telewizyjna TVN, w której Lis stworzył własny, niezwykle popularny program



informacyjny, zerwała z nim umowę o pracę argumentując, że w zaistniałej sytuacji nie może on pozostawać w swoich dziennikarskich komentarzach obiektywny.

Czy takie były intencje autora? W licznych wypowiedziach prasowych twierdzi, że nie. Tymczasem jednak książka wskazuje na wiele chorób trawiących polskie życie społeczne i poli-tyczne. Pisana jest przy tym z pozycji patrioty, którego ton wypowiedzi daje się porównać z matejkowską wizją księdza Skargi. Nie jest jednak jasne, czy wytykając kryzys moralny, w jakim pogrąża się Polska Lis, zwraca się do jej elit intelektualnych, politycznych, czy też raczej do nas, szarych obywateli - "Oszukujemy, kradniemy, kombinujemy z KRUS-em i załatwiamy lewe renty. Lekarz wystawia fałszywe zwolnienia i strasznie się dziwi, że w warsztacie samochodowym zrobili go w konia. Robotnik oszukuje ludzi i dziwi się, że lekarz każe mu płacić łapówkę" – to chyba jednak o przeciętnych Polakach. A może o wszystkich?

Oprócz krytyki książka zawiera także warstwę pozytywną - autor nie poprzestaje bowiem na opisie patologii, lecz próbuje pokazać jak je przewycięzać. Nie jest to może program działania, ale raczej filozofia myślenia o sprawach społecznych, która dałaby się porównać z wyrażaną w polskiej literaturze końca XIX i początku XX wieku pozytywistyczną myślą społeczną (**Lalka, Przedwiośnie**). Zmienić się mamy bowiem sami, od podstaw, wyłącznie siłą dobrej woli i wiary w ludzką przyzwoitość. W przemianie tej dopomóc nam mają przywódcy nowej generacji, którzy zdaniem Lisa powinni być kimś/czymś w rodzaju cheer leaders, i których zadaniem ma być przede wszystkim poprawienie naszych opinii o samych sobie. Przekonania Lisa są w tym wypadku o tyle uzasadnione, iż trudno oczekiwać pozytywnych przemian od społeczeństwa, które ma zanizoną samoocenę i żadnej wizji przyszłości.

Zarówno obserwacje jak i diagnozy Lisa są jednak bardzo powierzchowne, pochodzą raczej z osobistego „oglądu” Polski, niż z udokumentowanych statystykami analiz. Brakuje w nich porównań międzynarodowych, które mogłyby pokazać, w jakim stopniu domniemane choroby naszej ojczyzny są chorobami Polaków, a w jakim chorobami współczesnej cywilizacji w ogóle. Kiedy autor pisze: „Niesprawne i wszechwładne państwo. Wszechobecna korupcja. Dlaczego ktoś utrzymuje taki system? Bo jest on niezbędny, by móc realizować zasadę TKM” (s. 136) - z jakimi krajami porównuje Polskę? Z Tadżykistanem, Słowacją, Łotwą, czy Portugalią? Czy z Polską sprzed 1989 roku? Czy może raczej z wyśnionym ideałem, nigdzie nie istniejącym?

Zbyt wiele jest też w książce stwierdzeń kategoriycznych, które nie zawsze podparte są szerszym uzasadnieniem. Kiedy Lis pisze: „W Polsce więź łącząca społeczeństwo z władzą została naderwana tak bardzo, że jej zupełne zerwanie jest nieodległe” (s. 18) chciałoby się zapytać – co się stanie po „zupełnym zerwaniu”, czy przypadki takie miały już miejsce w historii? Albo: „trzeba wprowadzić podatek liniowy, który pozostawi ludziom więcej pieniędzy, nakręci gospodarkę i zmniejszy szarą strefę” (s. 150) - ekonomiści wiedzą jednak, że spodziewany przez Lisa efekt nie jest prawem uniwersalnym, i że może mieć miejsce tylko pod pewnymi warunkami i w bardzo szczególnych okolicznościach.

Niektóre rozdziały książki, np. **Przywództwo** czy **Kompleks Polski** są znakomite. Analiza istoty przywództwa i uprzedzeń naszych rodaków napisana jest z wdziękiem i lekkością, a ilość przykładów i porównań skutecznie zastępuje nieistniejącą bibliografię. Nie da się już tego jednak powiedzieć o rozdziale **Kapitalizm z ludzką twarzą** będącym manifestem na rzecz jednostronnej wizji porządku gospodarczego, czy **Dwie Polski**, gdzie dane o wykształceniu Polaków i polskim systemie edukacyjnym traktowane są z ogromną dowolnością, aby podtrzymać efektowną literacko tezę, że „A ucieka B”.

W książce pełno jest odniesień do moralności i uczciwości, a także żartów z tych, którzy woleliby te słowa używać z wielką powściągliwością. To książka pełna pasji i woli działania, troski i optymizmu, przekłamań i niedokładności składanych na ołtarzu poświęceń za Ojczyznę, za jej rozwój, postęp, za dobro, do którego powinniśmy wszyscy dążyć, ale jesteśmy tacy niedoskonalni..... To książka pełna fascynacji wielkimi liderami i charyzmatycznymi przywódcami, pełna tęsknoty za kimś, komu można by zawierzyć. Jej autor jawi się w niej jednak jako człowiek rozdwojony: zbyt inteligentny, aby ufać hasłom, przemówieniom i zapewnieniom, ale też zbyt rzewny, aby nie ulegać prostym frazom przemówień prezydenta Busha czy idealizmowi papieża Jana Pawła II.

Czytelnikom książki Tomasz Lis przedstawia się jako uwspółcześniony polski inteligent starej daty, taki, jakich było wielu w pokoleniu Prusa i Żeromskiego, może nawet Staszica i Kołłątaja, taki jak Ci, którzy żyli przepojeni hasłem „Praca i Ojczyzna” i którzy naprawiali fundamenty naszego kraju w najczarniejszych godzinach szlacheckich rokoszy czy braku państwowości. Lis wzrusza się, gdy odwiedza Powązki w rocznicę Powstania Warszawskiego, ale też łatwo zostaje porwany polskim hymnem narodowym, gdy biało-czerwoni stają do piłkarskiego meczu o wielką stawkę. Jego książka jest ciekawa, a byłaby być może książką wybitną,

gdyby pasji autora towarzyszył znacznie większy sceptycyzm, gdy chodzi o dane, źródła, fakty i większa dbałość o podstawowe standardy podbudowywania daleko idących stwierdzeń (jak napisałby Lis, znając jego zamiłowanie do Ameryki i angielskiego, podbudowywania „sweeping statements”) rzetelną analizą.

Gdyby niewątpliwą charyzmę, patriotyzm i popu-larność Tomasza Lisa połączyć z zapleczem intelektualnym ewentualnych współpracowników, Polska miałaby szanse na bardzo obiecującą prezydenturę. Prezydenturę w ramach określonych przez obecną (krytykowaną przez Lisa) konstytucję, taką, która wprawdzie nie daje prezydentowi prawa operacyjnych decyzji, ale umożliwia mu przywództwo duchowe i pozwala na kreowanie modelu obywatelskich zachowań pełnych odpowiedzialności za państwo i jego instytucje.

Jerzy Konrad



Pożegnania: Zmarł Jeremi Przybora (1915-2004)

Piosenka jest dobra na wszystko:

Piosenka na drogę za śliską

Piosenka na stopę za niską –

Piosenka podniesie ci ją.




Chyba nie było polskiego domu, w którym nie nucono **Addio pomidory, Kaziu, zakochaj się**, czy **Wesołe jest życie staruszka** przy rannym goleniu, parzeniu kawy czy pucowaniu butów. Któż nie włączył do swej frazeologii nowo-ukutych określeń, mówiąc o pewnym rodzaju mężczyzn „tanie dranie”? Kto, zamiast „na ryby” nie wybierał się „na lwy by”? A wszystko to było zasługą eleganckiego pana, który pojawił się po raz pierwszy na ekranach telewizorów w końcu lat 50-tych – w dobie gomułkowskich post-październikowych szykanów, w świecie PRL-owskich waciaków i sloga-nów – pana nieomal z innej planety. Wraz z Jerzym Wasowskim, współtwórcą **Kabaretu Starszych Panów** (wcześniej kabaretu **Eterek**, zaś później **Kabaretu Jeszcze Starszych Panów**), wykreował świat przedwojennych arystokratów – w cylindrach i frakach – zderzających się z absurdami codziennej rzeczywistości. Świat Starszych Panów zbudowany był z realnych rekwizytów, które układały się w kabaretową nierealność, wypełnioną, według słów samego Przybory, „nieco odchylnymi od normy postaciami”. Ale jak to autor sam podkreślał: kabaret był jego „mimowolną ucieczką przed światem”,

który go otaczał.

Tandem Przybora-Wasowski podniósł piosenkę polską do rangi zjawiska artystycznego najwyższej klasy. Wojciech Młynarski napisał we wstępie do wyboru piosenek Przybory, że jego teksty zawsze odznaczały się wysokim poziomem literackim, wybornym gustem i finezją, zaś samego Przyborę określił mianem „sztukmistrza polszczyzny”, którego liryzm, poetyckie metafory i wykwintna prostota stylistyczna wpłynęły na współczesny język polski. Przybora, podobnie jak niegdyś Gałczyński, przypominał świat widziany przez pryzmat groteski, żartu, lirycznej zadumy. Magda Umer określiła kabaretową satyrę Przybory jako humor inteligentnego, delikatnego, dobrego człowieka, który chciałby, aby ten świat i ludzie w nim żyjący stali się lepszymi, wrażliwszymi i dowcipniejszymi. W swoich tekstach przeciwstawił tępcie – inteligencję, agresji – delikatność, chamstwu – dobre wychowanie, brakowi tolerancji – wyrozumiałość. Humor Przybory nigdy nie był szyderczy czy złośliwy i nawet gdy pisał satyrę (choć on sam twierdził, że nie był satyrykiem) to raczej był w niej ton nostalgii niż kpina. Mistrzowsko połączył też liryzm z eleganckim humorem, nawet pikanterią, która jednak w wykonaniu pana z kwiatem w butonierce nigdy nie urażała.

Przybora może być uznany za twórcę zjawiska później określanego jako „piosenka aktorska”. Jego piosenki śpiewali: Kalina Jędrusik, Barbara Krafftówna, Irena Kwiakowska, Wiesław Gołas, Zofia Kucówna, Wiesław Michnikowski i wielu innych. Stały się one stałym elementem polskiej kultury, jego twórczość się nie starzeje i nieustannie wchodzi do repertuaru coraz młodszych artystów. Wisława Szymborska napisała w felietonie z cyklu **Lektury nadobowiązkowe**, że w jego mistrzowskim spojeniu piosenki lirycznej z żartem kabaretowym



nie widać szwów. Słowa piosenek mogą istnieć samodzielnie, nawet bez wspaniałych melodii Wasowskiego. Wiersze Przybory (choć on sam nie chciał nazywać ich „wierszami”) to czarowne i zabawne utwory o słońcu, niepogodzie, absurdach codzienności, a nade wszystko o „odrobinie mężczyzny”.

Ola Zajackowski